Nr. 51. **Kołomyja dnia 30. czerwca 1897.** **Rok IX.**

GAZETA KOŁOMYJSKA

pismo poświęcone sprawom społeczno-ekonomicznym.

Wychodzi dwa razy w tygodniu w każdą środę i sobotę.

Redakcya i administracya znajduje się przy ulicy Sobieskiego w domu p. Markusowej. Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 8 złr., półroczna 4 złr., kwartalna 2 zł., miesięczna 70 cnt, z pocztą całoroczna 10 złr., półroczna 5 złr., kwartalna 2 złr. 50 ct., miesięczna 90 ct. Ogłoszenia i inseraty przyjmuje administracja, drukarnia J. Bruka i S-ki w Kołomyi. — Ceny ogłoszeń: wiersz drobnym drukiem (petitem) 6 ct. w rubryce „Nadesłane" 10 ct.

Kalendarzyk:

1. C. Teodora	19 Judy br. Hosp.
2. P. New. NMP.	20 Metodia
3. S. Ulryka	21 Juliana

ODEZWA!

Straszna klęska powodzi, którą dotkniętą została najuboższa część mieszkańców Kołomyi, wkłada na ogół obowiązek pospieszenia im z rychłą pomocą. Obowiązek ten zrozumiał dobrze Magistrat miasta Kołomyi i wraz z Radą miejską przedsięwziął wszelkie możliwe kroki, dążące do tego celu. Jest więc przynajmniej pewność, że ofiary powodzi nie pozostaną bez opieki bez kawałka chleba i dachu nad głową.

Lecz pomoc ta będzie doraźną. Szkody, jakie wyrządziły potoki Czarny i Rydyłówka są ogromne, a jakkolwiek obliczyć dziś dokładnie ich nie można, to z wszelką pewnością można już teraz powiedzieć, że przechodzą one o wiele granice tej pomocy, jakiej poszkodowani mają prawo żądać od gminy, jako takiej.

W takich nadzwyczajnych wypadkach pozostaje dla biednych ofiar ostatniej katastrofy tylko jedno źródło pomocy, nigdy nie wysychające, nigdy nie zawodzące. A tem źródłem jest nadzwyczajna ofiarność naszego społeczeństwa.

To też w pierwszej chwili po katastrofie, zaraz po skonstatowaniu rozmiarów klęski, zawiązał się z inicjatywy magistratu, Rady miejskiej i kilku wpływowych osobistości z miasta i okolicy komitet, który w całym kraju zajmie się gorliwem zbieraniem funduszów, mających choć w drobnej części pokryć te szkody, jakie naszym najbiedniejszym wyrządził złowrogi żywioł.

Komitet ten nie omieszka upomnąć się w właściwym czasie i w właściwej drodze o odpowiednią pomoc u Wysokiego Sejmu i w Radzie Państwa. I dziś można z góry powiedzieć i to z wszelką niemal pewnością, że prośba komitetu u tych Wysokich Władz nie pozostanie bez skutku. Kraj cały spełni również swój obowiązek dla naszych powodzian. Ale nastąpi to tylko wówczas, jeżeli w naszem mieście zrobi się wszystko, co może przynieść poszkodowanym ulgę, choćby chwilową.

Nie apeluje do serc litościwych skutecznie ten, co sam nie ma serca. Nie ma ani prawa ani odwagi żądać pomocy dla najbiedniejszego nawet ten, kto sam na niedolę bliźniego jest nieczułym.

To też zwraca się podpisany Komitet ratunkowy do Was, obywatele miasta Kołomyi, z gorącą prośbą, ażebyście spełnili ochotnie piękny obowiązek Samarytanina wobec waszych nieszczęśliwych współobywateli. Dajcie, co możecie a nie zwlekajcie, pomni, że dwa razy daje, kto daje rychło.

W Kołomyi dnia 30. czerwca 1897.

Komitet:

Bańkowski Seweryn, Brettler Jakob, Dr. Dębicki Teofil, Funkenstein Józef, Dr. Haczewski Stanisław, ks. Koblański Jan, Kriss Izer, Mardyrosiewicz Bohdan, Onyszkiewicz Józef, ks. Pawłowski Zygmunt, Dr. Przesmycki Tytus, Skupniewicz Józef, Dr. Sysak Gabryel, pastor Schädel Juliusz, Dr. Trachtenberg Maksymilian, Witosławski Kazimierz, Dr. Zipser Łazarz.

Straszna noc.

Noc z 26. na 27. b. m. spędzili Kołomyjanie na nogach. Przeważna część mieszkańców nie rozbierała się wcale do snu podczas tej fatalnej nocy. Oto treściwe lecz wierne sprawozdanie wypadków, które przeżyliśmy w przeciągu kilku godzin krótkiej nocy czerwcowej.

26. czerwca.

Po kilkudniowym deszczu, który spowodował wystąpienie z łożyska wszystkich rzek na Pokuciu, zajaśniało w sobotę wspaniałe słońce na bezchmurnem niebie. Barometer, który od kilku dni wskazywał na pogodę, dopisał tym razem. Dawało wprawdzie do myślenia nadmierne gorąco (rano o godz. 8. wskazywał ciepłomierz 24° R. w cieniu), ale nie zwracano uwagi na ten nowy kaprys tegorocznej wiosny, której główną, charakterystyczną cechą są właśnie kaprysy. Tymczasem wzmagał się upał z każdą niemal godziną a wnet potem okazały się i inne zwiastuny zbliżającej się katastrofy. Igła magnesowa dziwnie zachowywała się niespokojnie, aneroid spadł nagle tak nisko, jak nigdy dotąd w dniach najobfitszych opadów atmosferycznych, powietrze stało się ciężkie i jakby naładowane elektrycznością. Mimo to niebo było czyste, żaden powiew wiatru nie ochłodził rozpalonej atmosfery i zdawało się, że dzień ten przeminie szczęśliwie bez de..zu.

Nagle około godz. 8 wieczorem przy pogodnem jeszcze niebie, dał się słyszeć huk, podobny do stu grzmotów, lecz głuchy, jakby podziemny. Tuż za nim pokazała się na południowo-zachodniej stronie nieba chmura ciężka, czarna i jakby krwawa od promieni słońca, które czerwonym jakimś świeciło blaskiem, dopóki nie schowało się za chmury, z niezwykłą szybkością pokrywające cały horyzont. Piorun, któremu towarzyszył ogłuszający grzmot, rozpoczął straszliwe sceny.

Pamiętnej nocy z soboty na niedzielę.

Piorun ów dał sygnał do walki rozpasanych żywiołów. Wicher łamał drzewa i miotał tumanami kurzu ku niebu, które odpowiadziało wnet ulewą w całem znaczeniu słowa. Deszcz nie padał, lecz lało z nieba jak z olbrzymiego rezerwoaru, któremu otworzono upusty. Zrobiło się nagle ciemno; ulice i place, tak niedawno ożywione, opustoszały. Tylko tu i ówdzie przemknęła ulicą dorożka, unosząca szybko ojca lub męża, co nie zdążyli uciec przed burzą do domu, do oczekującej ich z obawą i strachem rodziny Uczucie strachu było tym razem zupełnie usprawiedliwione. Szum ulewy, noc ciemna, którą tylko oświetlały błyskawice, grzmot po grzmocie, piorun po piorunie.

Zdawało się, że po całogodzinnej ulewie, której towarzyszyła bez przerwy straszliwa kanonada, zaczyna się uspakajać. Na chwilę ustał deszcz, umilkły grzmoty. Wnet atoli strzelił nowy piorun wśród tak przerażającego huku, że domy w posadach swoich się zatrzęsły. Tuż za nim lunął nowy deszcz a jednocześnie prawie ozwał się dzwon alarmowy z wieży ratuszowej. To piorun, który w jednej prawie chwili zapalił dwa domy na Baginsbergu. Nowy straszliwy huk i nowy piorun zapala kolejno domy w Sopowie, Werbiążu, na Śniatyńskiem. Szczęściem że piorunom towarzyła ulewa; inaczej pożary te musiałyby były wyrządzić przy silnym wichrze nieobliczalne szkody.

Taki stan rzeczy trwał do godziny 3. rano, t. j. przez pełnych sześć godzin. Kilkaset piorunów oczyściło powietrze, miljony hektolitrów wody spłukały miasto a kiedy weszło rano słońce, straszny obraz spustoszenia przedstawiało miasto. Ulicami płynęły rzeki, place robiły wrażenie stawów, studnie wypełniły się po brzegi. Czarny Potok, Rydyłówka i Kossaczówka wystąpiły z brzegów i zatopiły, literalnie rzecz biorąc połowę miasta.

Czarny Potok,

wypływający z lasu szeparowieckiego, snuje się leniwo przez nieprzepuszczalne łąki i pola Mnichówki. Stąd wpada do gęsto zabudowanej ulicy Bednarskiej, przerzyna ulicę Sobieskiego i Hetmańską, następnie płynąc równolegle do ul. Sobieskiego i rynku, dostaje się na przedmieście kuckie, (którego jest wiecznym postrachem) i zdąża ulicą Mickiewicza do Prutu pod Oskrzesińcami.

Normalny stan wody w Czarnym Potoku jest bardzo niski. A ponieważ płytkie koryto jego nie może doczekać się regulacyi, przeto wody Czarnego Potoka, miejscami dość wartko płynące, z reguły w większej części biegu rzeki toczą się leniwo a nawet tu i ówdzie stoją nieruchome, zatruwając powietrze całej dzielnicy wyziewami, wydzielającymi się z gnijącej wody i rozmaitych organicznych odpadków, którymi

koryto rzeki zanieczyszcza ludność nadbrzeżna, najuboższa, w dodatku przeważnie żydowska.

Nieszczęściem tedy jest Czarny Potok dla Kołomyi nawet przy normalnym stanie wody i regulacja jego jest konieczną ze względów sanitarnych. Cóż dopiero mówić, gdy deszcz ulewny, lub wiosenne roztopy podniosą stan wody w Potoku? Wtedy zatapia on domy, pola i ogrody, przerywa komunikacyę z całym Nowym Swiatem, psuje drogi a często, w tym roku n. p. już po raz drugi, niszczy cały dobytek ludzi, mieszkających w jego sąsiedztwie.

Po tem, co o tym potoku powiedziano wyżej, może sobie wyobrazić czytelnik, jak wyglądała rano w niedzielę ta część miasta, przez którą przepływa Czarny Potok. Bujna wyobraźnia czytelnika jest czasami szczęściem dla piszącego. Ma to mianowicie w tych razach zastosowanie, gdy obraz nad wyraz groźny a pisarz nieudolny. Ale przypuśćmy na chwilę, że posiadam pióro Sienkiewicza i skreśliłem Wam sceny, pełne grozy, imponujące swą dzikością, majestatyczne swymi rozmiarami. To i wtedy jeszcze najbujniejsza wyobraznia pozostanie daleko poza rzeczywistością. Potrzeba było koniecznie zobaczyć to własnymi oczami, ażeby uwierzyć. Cała dolna część miasta była pod wodą, prze walającą się z strasznym hukiem przez pola, ogrody i domy ku Prutowi. W właściwym Czarnym Potoku poziom wody tak się podniósł, że przez mosty płynęła woda na metr i więcej głęboka. Każda ulica, każdy rów przydrożny zmieniły się w rzeki, grożące zniszczeniem i zagładą wszystkiemu, co w swym biegu napotykały. To też niemasz w tej części miasta domu nieuszkodzonego. Piwnice zalane wodą zupełnie i dzisiaj jeszcze po dwudniowem pompowaniu. W pomieszkaniach woda dochodziła do wysokości, zagrażającej życiu mieszkańców. W wielu domach rozwaliła obie ściany; świadczą one wymownie o tem, że nie było snem, wytworem chorej wyobraźni to, na co patrzyliśmy własnymi oczami. Ależ bo i oczom własnym wierzyć się nie chce, że kilkaset domów uszkodzonych, kilkadziesiąt zdemolowanych, ogrody zniszczone, parkany powalone lub zabrane, były dziełem sześciogodzinnej ulewy.

Najbardziej ucierpiały ulice Bednarska, Garncarska i Staromiejska. Zadaliśmy sobie niemałą pracę obejrzenia dokładnie 25 najbardziej uszkodzonych domów przy ulicy bednarskiej. Straty ogromne. Niejeden, względnie zamożny mieszczanin, stracił wszystko; nawet materjał zabrała woda. Najwięcej ucierpiał dom p. Harasymowicza, dyrektora urzędów pomocniczych przy tutejszym sądzie obwodowym. Dodać potrzeba, że dom ten został dopiero niedawno przywrócony do stanu mieszkalnego po wylewie wiosennym, podczas którego wraz z innymi podobnemu uległ zniszczeniu. Znaczne szkody, dochodzące do tysiąca zł. i wyżej poniesło wielu innych właścicieli domów przy tej ulicy, a jeżeli się zważy, że to samo powtórzyło się w mniejszym lub większym stopniu na wszystkich ulicach, przez które płynie Czarny Potok, to nikt nas nie posądzi o przesadę, jeżeli szkodę wyrządzoną przez sam Czarny Potok podamy w przybliżeniu na kilkadziesiąt tysięcy złr.

Rydyłówka.

Podobne wyżej opisanym sceny działy się nad Rydyłówką. Zadaleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli chociaż pobieżnie przedstawić obraz pełen grozy, jaki przedstawiała w nocy dnia pamiętnego dzielnica miasta, przez którą płynie ten potoczek. Dość wspomnieć, że woda i tutaj płynęła wysoko ponad mostem i zalała całą okolicę wzdłuż biegu potoka przynajmniej na szerokość kilometra. Świadczy o tem, że gdy z prawej strony brzegu wylew sięgał aż do ulicy Franciszka Józefa, przez którą płynęła głęboka przynajmniej na pół metra rzeka, to z lewej strony wszystkie domy, pola i ogrody były w wodzie aż do samego prawie dworca kolejowego. W niektórych domach stała woda powyżej okien, skutkiem czego mieszkańcy chronić się musieli na strych lub na dachy. Najbardziej ucierpiała ulica arcyksięcia Rudolfa (przecznica między Franciszka Józefa a Śniatyńską). Dwa domy runęły całkiem, prawie wszystkie znacznie uszkodzone

Kossaczówka,

marny potoczek, płynący przez pola kosaczowskie, leżące na wschód od Kołomyi, najmniej wyrządziłą szkody, ale zato stała się przyczyną strasznej katastrofy, której opisami przepełnione są dziś wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Wedle zasiągniętych informacyi na miejscu katastrofy i dat zebranych na dworcu, dalej relacyi osób, które były świadkami wypadku, rzecz się miała następująco: Pociąg osobowy nr. 314. wyjechał z Czerniowiec w chwili nadciągającej burzy. »Za stacją Sadagóra-Zuczka«, opowiadał nam jeden z konduktorów tego pociągu -- »zaczął deszcz padać a od Niepołokowiec jechaliśmy już wśród ulewy i piorunów. Noc bardzo ciemną oświetlały błyskawice i częste pożary, spowodowane przez pioruny. Wjechaliśmy do Kołomyi wśród ogłuszającego huku grzmotów i straszliwej ulewy. W mieście paliło się w kilku naraz punktach«.

Mimo to wszystko, mimo to mianowicie, że nad Kołomyją srożyła się ta burza już od pięciu godzin, puszczono pociąg dalej. Wiadomo, ki smutny los go spotkał. Na pierwszym wiadukcie za stacją Kołomyja, w Piadykach, na wiadukcie nie dłuższym, jak sześć metrów, pod który prowadzi droga kołowa i sączy się leniwo Kosaczówka, runęła maszyna w przepaść i pociągnęła za sobą tender, wóz ambulansowy, wóz pocztowy i jeden wagon pierwszej klasy. Następny wagon drugiej klasy oparł się o poprzedni i zawisł w powietrzu, do połowy tylko zanurzywszy się w wodzie. Również i trzeci wóz osobowy, mięszany drugiej i trzeciej klasy, spadł wprawdzie z nasypu, lecz zawisł w powietrzu, oparty o wóz poprzedni. Reszta wagonów zatrzymała się na torze.

Jak przyszło do katastrofy?

O tem kursują rozmaite wersje. Jedni utrzymują z pewnością, że piorun uszkodził wiadukt tuż przed katastrofą. Inni natomiast chcą widzieć przyczynę jej w urwaniu chmury. Ta wersja jest prawdopodobniejsza. Tak przynajmniej wypadałoby sądzić z opowiadania dzierżawcy myta, mieszkającego przy drodze do Piadyk nad Kosaczówką, o kildziesiąt zaledwie metrów powyżej miejsca katastrofy. Opowiadał on dosłownie: »Woda była duża, większa niż kiedykolwiek dotąd. Sięgała już do mojego domu i zacząłem myśleć o wyniesieniu rzeczy z chaty w bezpieczniejsze miejsce. Nic nie było w wysokim stanie wody nadzwyczajnego po pięciugodzinnej ulewie, jakiej dotąd nie widziałem.«

»Wtem naraz o godz. 1. w nocy usłyszeliśmy straszny szum i uczuliśmy, że dom cały zatrząsł się w posadach. Jednocześnie woda wdarła się do chaty drzwiami i oknami. Mieliśmy tyle czasu, ażeby schronić się na piec (zapiecek), gdzie w trwodze śmiertelnej doczekaliśmy się dnia i opadnięcia wody«.

A więc urwanie chmury. Masa nagromadzonej wody oparła się o nasyp kolejowy a nie znajdując dla siebie innego ujścia, prócz rzeczonego wiaduktu, rzuciła się nań z całą gwałtownością i podmuliła nietylko fundamenta, lecz także nasyp z jednej i drugiej strony tychże, a następnie zabrała most, zostawiając tylko szyny z progami. Przypuszczenie, że tak być musiało, ma jeszcze i w tem swoje uzasadnienie, że lokomotywa znajduje się pod tenderem i wagonami. Gdyby, jak utrzymują inni, maszyna była przeszła po moście, a następnie cofnięta została ciężarem spadających z mostu tenderu i wozów dalszych, natenczas byłaby upadła na tender i wóz ambulansowy i to do góry kołami. Tymczasem dotychczasowe wyniki robót około wydobycia szczątków zatopionego pociągu świadczą inaczej. Maszyna wpadła do wody pierwsza i zaryła się siłą własnej ciężkości tak głęboko w namuł, że nic z niej nie widać, a nawet dotąd nie oznaczono na pewne miejsca, w którem ugrzęzła.

Rozmiary katastrofy.

W chwili, gdy to piszemy, już trzeci dzień upływa od chwili katastrofy a jeszcze nie zdołano zdać sobie trzeźwo i jasno sprawy z jej rozmiarów. Skonstatowano tylko dotąd szkody, jakie ponosi kolej przez zniszczenie lokomotywy, tenderu i sześciu wozów, dalej uszkodzenie nasypu, zerwanie wiaduktu i roboty około wydobycia szczątek zatopionych wozów i lokomotywy, tudzież przedmiotów w wagonie pocztowym i ambulansowym. Dotąd wydobyto mnóstwo listów, przekazów, pieniędzy w workach i innych wartościowych przedmiotów. Ile jeszcze zostało do wydobycia, ile popłynęło z wodą, ile zamulonych przepadło na zawsze, o tem będzie się można przekonać może po miesiącu, gdy nadejdą wykazy odnośnych urzędów pocztowych, lub zgłoszą pretensye swoje poszkodowani prywatni, względnie ich rodziny.

Za to dokładnie znane już są dzisiaj straty w ludziach, którzy w tej katastrofie utracili życie. Oto imienny spis tych ofiar:

1. Woźny pocztowy Dyaków. Jest on pierwszą i jedyną ofiarą, wydobytą z zatopionych wagonów. Resztę ofiar wyłowiono w wodzie, lub znaleziono na polach kosaczowskich po opadnięciu wody. Śp. Dyakowa znalezono w wagonie pocztowym i to zaraz w niedzielę. Tak samo znaleziono w niodzielę.

2. podpułkownikową Odolską. Jeden z podróżnych, niejaki Schwarz z Czerniowiec, opowiada, że widział śp. Odolską na dachu wagonu, prawie tuż przy brzegu. Wagon musiał się przechylić i nieszczęśliwa wpadła do wody a nie umiejąc pływać utonęła. Znaleziono ją na brzegu Kossaczówki prawie zupełnie zagrzebaną w namule.

Drugiego dnia tj. w poniedziałek, znaleziono trzech a to: 3. Ziembickiego, konduktora prowadzącego pociąg, 4. Zachara, maszynistę i 5. Malera Adolfa, kupca z Wiednia.

Pierwszy z nich wygląda, jak człowiek w śnie pogrążony. Nie widać na nim śladów walki ze śmiercią. Inaczej Zachar, którego znaleziono z rękami konwulsyjnie skurczonymi; palce zagięte zdają się jeszcze po śmierci trzymać za belek lub inny jaki przedmiot, za pomocą którego chciał się ratować a na twarzy znać wszystkie ślady grozy i walki z gwałtowną śmiercią. Ciężko było umierać człowiekowi w sile wieku, żonatemu, ojcu rodziny.

W trzecim dniu t. j, we wtorek, znaleziono zwłoki 7. Dr. Franciszka Zeilera i 8. Konduktora pocztowego Włoszyńskiego.

Dr. Zeiler lekarz pułkowy wziął w tymsamym dniu t. j. w sobotę ślub w Czerniowcach z panną Marją Strihawkówną, 18 letnią, piękną dziewczyną, córką czerniowieckiego kupca towarów bławatnych. Zaraz po ślubie, ktory się odbył w południe, miał zamiar wyjechać w podróż poślubną do Wiednia. Na prośby rodziny odłożył swoj wyjazd i znalazł śmierć, o której przy boku pięknej, gorąco ukochanej żony, najmniej myślał. Żona jego, która cudownym uratowała się sposobem, opowiada, że w chwili katastrofy mąż jej zachował całą przytomność umysłu. Wybił okno, pomógł jej wydostać się z wagonu na dach a następnie sam za nią pospieszył. Wpadli do wody prawie razem. Zwłoki jego znaleziono dopiero we wtorek o półtora kilometra od miejsca katastrofy, obok mostu na rządowym gościńcu Kołomyja-Gwoździec. Sprawa ta nie zostanie prawdopodobnie bez epilogu.

Na trupie dokonano rabunku. Zabrano kosztowne pierścienie, zegarek i wypróżniono kieszenie. Śledztwo wdrożono.

Dotąd nie odszukano jeszcze zwłok ostatniej ofiary, 9. palacza Krajczego ze Stanisławowa. Prawdopodobnie leży on pogrzebiony wraz z maszyną w głębokiej na kilka metrów bajurze, która na miejscu wypadku się utworzyła.

Uratowani.

Ujść z takiego niebezpieczeństwa z życiem należy do rzeczy prawie niemożliwych. A przecież kilka osób wyratowało się z tej topieli. Najcudowniejszem było uratowanie się Drowej Zeilerowej. Opowiadamy je własnymi słowami uratowanej: »Gdy pociąg runął z nasypu do wody, nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się stało i z niebezpieczeństwa, które pewną groziło śmiercią. Nawet ze zdziwieniem śledziłam niezwykłe zachowanie się męża, który wołając o ratunek, biegał od okna do drzwi a następnie, wybiwszy szybę w oknie, popchnął mnie ku otworowi i pomógł wydostać się na zewnątrz. Było ciemno. Słyszałam sztraszny szum wody, trzeszczenie druzgocących się wagonów. Krzyknęłam o pomoc i w tej samej prawie chwili uczułam, że ktoś uchwycił mnie za rękę i ciągnie do góry. W ten sposób dostałam się na dach wagonu a tuż za mną zjawił się i mąż mój. Zastaliśmy tam już jednego mężczyznę (Schwarz), który prawdopodobnie wyciągnął mnie z wagonu i kobietę czarno ubraną w starszym wieku (Odolska). Zdawało się na chwilę, że jesteśmy ocaleni. Naraz pochylił się wagon na lewo i wpadliśmy wszyscy do wody. Naturalny instynkt samozachowawczy kazał mi zapomnąć o wszystkiem innem. Zapomniałam gdzie jestem, zapomniałam o mężu, przypomniałam sobie natomiast, że umiem pływać i dzięki temu uratowałam się od niechybnej śmierci. Jak długo walczyłam z bałwanami rozszalałego potoku, nie wiem. Gdy mnie zaczęły opuszczać siły, przewróciłam się w wodzie na wznak, ażeby odpocząć. I wtedy uczułam, że osiadłam na mieliźnie.

Ocalona! Lecz wśród jakichże okoliczności!? Ciemno, straszliwy szum wody, w przeu oknię tej bieliźnie. Tysiąc śmierci groziło mi zewsząd. Wtem błysnęło jakieś światełko w oddali. Był to dom chłopski, jak się o tem przekonałam przy pierwszej błyskawicy. Wstawszy więc, kieruję się ku niemu w wodzie, dosięgającej meraz po piersi. Znowu błysnęło. Szłam w właściwym kierunku a nawet zbliżyłam się znacznie do chaty, w której czekał mnie ratunek. Na mój krzyk rozpaczliwy o pomoc, odezwały się psy a wkrótce potem wyszedł z chaty gospodarz, z którego pomocą ujrzałam się nareszcie pod dachem. Czy jemu co mówiłam o katastrofie kolejowej, czy go prosiłam o co, nie wiem. Prawdopodobnie z własnego popędu udał się do pobliskiego dworu w Piadykach po pomoc. Kniazia Puzyny nie było w domu. Ale przybył rządca jego, który zabrał mnie do siebie. W krótce nadjechał także właściciel Piadyk i przebrana w suknie pani Puzyniny znalazłam w końcu gościnę i pierwszą pomoc lekarską w dworze Piadyckim«.

Biedna. Nic nie wiedziała o tragicznej śmierci męża. Utrzymywano ją w mniemaniu, że uratował się również i w tej nadziei odjechała zaraz nazajutrz do Czerniowiec z matką, która po nią przybyła. Ojciec pozostał na miejscu katastrofy aż do odszukania zwłok zięcia, z którymi we wtorek również odjechał do Czerniowiec.

Oto wiernie opisana scena z straszliwej tragedyi, która odegrała się na polach kosaczowskich owej piekielnej nocy.

Podajemy poniżej imienny spis tych, którzy w podobny sposób uratowali się z rozbicia:

G n a e d i n g e r, oficjał pocztowy. Odniósł ciężkie uszkodzenia i zawdzięcza swój ratunek woźnemu pocztowemu śp. Djakowowi, który wyrzucił go z wagonu w chwili, gdy ten się przewalał na bok. Gnaedinger znajduje się w szpitalu kołomyjskim i lekarze utrzymują, że życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

S a m u e l S c h w a r z, agent z Bukowiny, uratował tylko nagie życie. Opowiada, że dostawszy się na dach wagonu, chciał skoczyć na brzeg nasypu, gdy wtem usłyszał z sąsiedniego wagonu wołania o pomoc. Podał więc rękę młodej osobie (D-rowa Zeilerowa) i wyciągnął ją również na dach wagonu. W tej chwili pochylił się wagon i wszyscy (była tam jeszcze Odolska i Dr. Zeiler) wpadli do wody. Schwarz uchwycił się rękami za szyny i dzięki swej niezwykłej sile wydostał się po nich na brzeg nasypu.

A n t o n i H i r s c h m ü l l e r spał podczas katastrofy. Rzucony jak piłka wybił sobą szybę w oknie i padł w wodę a właściwie na stertę siana, które z wodą płynęło. Stąd skoczył na dach wagonu, przebiegł po nim, uchwycił się drugiego i z nadludzkim wysiłkiem wydostał się na tor kolejowy. Hirschmüller, młody, przystojny Westfalczyk, jechał z Czerniowiec, gdzie jest prokurzystą w jednej z tamtejszych firm przemysłowych, do Niemiec, do poboru. Uratował również tylko nagie życie. Miał ze sobą kuferek z rzeczami i przeszło 400 zł. W Kołomyi kupił sobie całe ubranie za pieniądze pożyczone od

b a r o n a L ö w e n s t e i n a, który również wyratował się z topieli, dzięki swej przytomności umysłu i nadludzkiej sile.

S c h a l l i c h, konduktor pocztowy ze Lwowa znajduje się obecnie we Lwowie ranny.

W r ó b l e w s k i, aktor teatru stanisławowskiego,

Szołginia, porucznik z żoną, a w końcu br. Kapri, który opowiada tak o całej katastrofie i swojem wyratowaniu się:

»Jechałem w piątym wagonie i nie spałem. Wtem uczułem ogromne rzucanie wagonem; skoczyłem do okna pochylonego już zupełnie wagonu, lecz bojąc się, by się na mnie nie przewrócił, pobiegłem do przeciwnego okna, wybiłem szybę, otworzyłem nerwowo drzwi i skoczyłem z wysokości kilku metrów. W tej chwili zobaczyłem wydobywającą się z sąsiedniego wagonu kobietę; pomogłem jej i zaczęliśmy w pierwszem przerażeniu torem, oblanym zewsząd wodą, uciekać do Kołomyi. Zatrzymała nas służba kolejowa zapewnieniem, że niebezpieczeństwa niema. Wróciliśmy tedy i dopiero wtedy spostrzegliśmy cały ogrom nieszczęścia.

Pięć albo sześć wagonów (trzy osobowe, dwa ambulansowe, pocztowy, tender i maszyna, przyp. Red.) zatopionych tak, że tylko prawe brzegi dachów wystawały nad wodą. Wszystko to drgało jeszcze jakby żywe, ale w śmiertalnych drgawkach szarpiące się cielsko olbrzymiego potworu. W wagonach światła pogasły dopiero po upływie dobrego kwadransa, z nimi razem ucichły krzyki rozpaczliwe o pomoc i jęki nieszczęśliwych ofiar katastrofy. O ratowaniu nie mogło być mowy. Cała okolica, jak daleko okiem sięgnąć było można, była pod wodą. Kto mógł się wydostać z wagonów, kto nie zabił się na miejscu, ten umiejąc pływać, mógł się sam ocalić. Dowodzi fakt, że urzędnik pocztowy (Schallich ?) w trzy kwadranse (!!) po zatonięciu wagonów wydobył się z wody i przypłynął do brzegu«.

Akcja ratunkowa.

Że w pierwszej chwili a nawet w pierwszym dniu po katastrofie potracono głowy, że wzięto się do ratowania bez planu i po dyletancku, to można jeszcze wytłumaczyć. Ale wprost niezrozumiałem jest niedołęstwo tej akcyi dziś jeszcze, gdy umysły się uspokoiły i był czas ułożyć sobie plan akcyi i wykonanie jego poruczyć choćby takiej wypróbowanej i energicznej sile, jaką mamy na miejscu w osobie inspektora Filousa. Niedołęstwo w całem znaczeniu słowa, brak planu i komendy, oto charakterystyka akcyi ratunkowej. Każdy z wielkiego sztabu generalnego, który z dyrektorem Festenburgiem na czele już czwarty dzień bez przerwy jest na miejscu katastrofy, ma osobny plan, chciałby osobno rozkazywać. A tu niema komu a w dodatku jeden rozkaz paralizuje drugi, jeden plan niweczy inne.

Od wczoraj funguje na miejscu katastrofy urządzenie elektryczne, które umożliwi roboty nocne. Z tem wszystkiem roboty te potrwają kilka tygodni. Maszyny nie widać wcale mimo znacznego opadnięcia wody, którą prawdopodobnie potrzeba będzie wypompować! Wydobyto dotąd wagony i część tenderu. Jeżeli mówimy o wagonach, to trzeba się domyślić, że niekształtne kawały drzewa, tudzież połamane i pogięte żelaziwo są smutnymi szczątkami wagonów. Tak samo ma się i z tenderem.

Wrażenie, jakie wywołała smutna katastrofa na polach kossaczowskich, na których przed pięciuset laty składał przed Kaźmierzem Jagiellończykiem hołd wiernopodańczy hospodar Wołoski, Stefan, było przygnębiające. Nie masz w Kołomyi z pewnością nikogo, ktoby nie pospieszył własnemi ujrzeć oczami to, w co uwierzyć prawie niepodobna. To też pola Kossaczowskie przedstawiają od czterych dni obraz koczowiska narodów. Są tacy, co przez kilka dni z rzędu tylko na noc udają się do domu. Zdaje się, jak gdyby groza wypadku, wielkość i nadzwyczajność nieszczęścia przykuły ich do siebie.

Pociągi przywożą codziennie mnóstwo ciekawych z najdalszych stron kraju. Z wysokich gości był w poniedziałek ks. namiestnik a wczoraj arcyksiąże Leopold. Cesarz dowiadywał się telegraficznie o rozmiary katastrofy. Z ministerstwa otrzymał p. namiestnik również w drodze telegraficznej 2000 złr. na pierwszy zasiłek dla ofiar powodzi.

Zachowanie się władz miejscowych.

W całem znaczeniu słowa bez zarzutu było zachowanie się władz miejscowych podczas tej strasznej nocy i w dniach następnych. Burmistrzowi i starośindependent doniesiono równocześnie o zalaniu dolnej części miasta i katastrofie kolejowej. Wspólnie zarządzono wszystkie środki ostrożności w zagrożonych wylewem dzielnicach i jeżeli nie mamy do zanotowania ofiar w życiu ludzkiem ani nad Czarnym Potokiem, ani też nad Rydylówką, należy zawdzięczyć właśnie tym środkom zaradczym, zarządzonym bardzo roztropnie a wykonanym ściśle i sumiennie przez służbę magistracką pod nadzorem całego magistrackiego personalu urzędniczego. Załatwiwszy się w ten sposób w domu, udali się burmistrz i starosta na pola kossaczowskie i tu również zarządzili, co w pierwszej chwili zrobić było można: zarekwirowano wojsko, ściągnięto żandarmerją, otoczono kordonem miejsce wypadku, rozciągnięto nadzór nad wydobywanymi z wody przedmiotami, zaopiekowano się chorymi i rannymi. Słowem tak władza polityczna jak i burmistrz spełnili swój obowiązek po obywatelsku.

Wczoraj rano odbył magistrat posiedzenie w sprawie obmyślenia skutecznej pomocy dla ofiar ostatniej powodzi a wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady nad tą samą sprawą. Dla braku miejsca sprawę z tej akcyi zdamy dopiero w sbootę.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Oddział zastawniczy Kasy Oszczędności m. Kołomyi

podaje do publicznej wiadomości, że przedmioty w zastaw oddane a mianowicie: przedmioty złote i srebrne, drogie kamienie, jakoteż przedmioty z innych metalów po koniec grudnia 1896 — tudzież towary łokciowe, suknie, bielizna, materye jedwabne, lniane i bawełniane i inne przedmioty wartościowe po koniec grudnia 1896 — niewykupione — zostaną sprzedane za gotówkę przez publiczną licytacyę najwięcej dającemu

NA DNIU 12. LIPCA 1897.

w godzinach urzędowych od 9-ej godziny rano do 5-ej godziny popołudniu w lokalnościach oddziału zastawniczego w myśl §. 17. włącznie do 22. regulaminu.

Jeżeli ze sprzedaży zastawionych przedmiotów na licytacyi pozostanie nadwyżka, natenczas obowiązany jest właściciel karty zastawniczej zgłosić się po odbiór tejże w kasie Odziału zastawniczego, gdzie mu takowa wypłaconą będzie.

Nadwyżki licytacyjne nie podjęte do trzech lat od dnia sprzedaży zastawu, przepadają na rzecz funduszu rezerwowego Oddziału zastawniczego (§§. 23. i 24. regulaminu).

W Kołomyi dnia 15. czerwca 1897.

Dyrekya Kasy Oszczędności miasta Kołomyi.

Drobne ogłoszenia

(po 5 ct od wiersza.)

Akuszerka inteligentna, z chlubnymi świadectwami i najlepszymi rekomendacjami poleca się względom potrzebujących pomocy osób. Adres: Katarzyna Przączak, Kołomyja ul. Kolejowa l. 201.

Jaremcze. Już wyszedł album najpiękniejszych widoków z Jaremcza i okolicy. Fotografie z pracowni E. Jurkiewicza. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 50 ct.

JAREMCZE.

Niniejszem zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 30 czerwca 1897. otwieram w Jaremczu na tak zwanym »Dziale sokołowym«, tuż przy moście kolejowym

Restauracyę, kawiarnię i cukiernię

Nie szczędziłem ani kosztów ani trudu, by to przedsiębiorstwo postawić na wysokości zadania. Postarałem się przeto o bardzo zdolnego kucharza, świeże i doborowe artykuły spożywcze, rzetelną i skrzętną usługę, oraz ustanowiłem umiarkowane ceny.

Polecając ten nowo otwarty Zakład względom P. T. Publiczności, kreślę się z szacunkiem

BOLESŁAW SKRZYŃSKI
właśc. cukierni w Kołomyi.

Spółka handlowa
rolniczo-przemysłowa w Kołomyi

podaje do publicznej wiadomości iż:

1. przyjmuje wkładki oszczędności na pięć procent (5%) licząc takowy od dnia złożenia z krótkimi terminami wypowiedzenia.
2. przyjmuje pieniądze na rachunek bieżący na umówiony a dogodny dla stron procent.
3. eskontuje weksle Członków Spółki handlowej.
4. pośredniczy w wyrobieniu kredytu w Banku krajowym:
   na 5% na weksle
   na 4% na kredyt hipoteczny;
5. pośredniczy w wyrobieniu kredytu na 4% w Banku austr. węgierskim na weksle.
6. sprzedaje listy zastawne i wszelkie papiery wartościowe, listy zastawne, obligi Banku krajowego i Towarzystwa kredytowego Ziemskiego.

W Kołomyi dnia 24. czerwca 1897.

Dyrekcya.

Tanio do nabycia dywany:
1 Sumak, 2 Kiras.
Wiadomość w handlu Z. Dylskiego.

LINIMENT. CAPSICI COMP.
z apteki Richtera w Pradze.

Przy zakupnie tego uznanego znakomitego nacierania, uśmierzającego bole, które w każdej aptece jest na składzie, trzeba zawsze uważać na markę: „Kotwica!"

ŻYWIECKA
Fabryka sukna
„Bogucki, Kossuth, Kamocki"

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jakoto: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p. **korty szewioty, palmestony** i t. p. na ubrania cywilne, tkaniny z **wełny czesankowej** (kamgary), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki **po cenach fabrycznych:**

w Składach głównych:

1. We **Lwowie B. Mikuliński & L. Krokowski** na placu Maryackim, hotel Żorża.
2. W **Krakowie** (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze krajowym na ulicy Wiślnej św. Anny.

W STANISŁAWOWIE w Składzie fabrycznym
(kierownik p. M. Sierakowski)
przy ulicy Kaźmierzowskiej
dom Wgo Dankiewicza.

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonać roboty według cen możliwie umiarkowanych.

Majątek ziemski Toporowce

w powiecie Horodeńskim, odległy 10 klm. od stacyi kolejowej Śniatyn, obszar 400 mrg. suche dochody 1200 zł. do sprzedania z wolnej ręki.

Bliższych objaśnień udzieli Leszek Cieński w Oknie, poczta Horodenka.

Ogłoszenie.

Zastępstwo krajowej sprzedaży soli na okręg saliny łanczyńskiej zawiadamia, że z polecenia Świetnego krajowego Zarządu sprzedaży soli urządziło i utrzymuje w Kołomyi w domu p. Chajesa w rynku obok handlu p. Dylskiego

KRAJOWY SKŁAD SOLI dla bydła.

Sól tę sprzedaje się bez wszelkich dalszych formalności w cenie po 6 złr. za cetnar metryczny loco magazyn bez opakowania, na żądanie zaś pakowaną w workach po 50 kgr., za które jednak kaucyę w kwocie 15 ct. za worek się pobiera; kaucya ta w razie zwrotu worka nieuszkodzonego w przeciągu 4. tygodni zwróconą zostanie.

A. Miziewicz i Ska.

Zmiana lokalu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 20. maja 1897. przeniosłem mój

Zakład fryzyerski
i skład doborowej perfumeryi

z dotychczas zajmowanego lokalu do tej samej kamienicy obok cukierni p. Skrzyńskiego przy ulicy Jagielońskiej niższej, mając oraz nadzieję, że tak jak dotychczas, tak też i nadal łaskawemi względami Szanowna P. T. Publiczność zaszczycić mię raczy.

Z poważaniem
Karol Hauser
właściciel zakładu fryzyerskiego w Kołomyi.

NOWO OTWARTA PRACOWNIA
Nathana Walda
poleca
gotowe ubrania męskie
i wykonuje wszelkie roboty tanio i dobrze

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Bohdan Mardyrosiewicz. A. J. Miziewicz i Sp. litografia i drukarnia (Jan Bruk) w Kołomyi.